

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obrony
ludu“, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

OD REDAKCYI.

Powiedzcie sąsiadom swoim i znajomym, którzy chcą „Obronę ludu“ sobie zaprenumerować, że każdy, który teraz zapłaci prenumeratę na rok 1903, albo na cały rok albo na pół roku — będzie otrzymywał gazetę do końca bieżącego roku całkiem za darmo.

BACZNOŚĆ!

Komisya dla wykupna gruntów pod kolej Nowy Targ-Sucha Hora wykupuje obecnie grunta pod tę nową kolej. Otóż ludzie, miejcie się na baczności, nie dajcie się wyzyskać, nie sprzedajcie gruntu żadnemu żydowi, ani żadnemu żydowskiemu fagasowi. Nie wymagać cen wygórowanych, ale też nie oddawajcie ziemi za byle co. Gdy zobaczą, że się Wam dzieje krzywda, to powiedzcie, aby komisya sądowa oznaczyła cenę. Nie tylko za grunt mają Wam zapłacić; rząd musi Wam także zapłacić za szkody gospodarskie, jakie poniesiecie z tego powodu, że Wam kolej przetnie grunta na dwoje. — Więc wołamy: Baczność górale! — nie dajcie się oszukać i wyzyskać tak, jak się dali oszukać inni przy budowie kolei z Chabówki do Żakopanego. Jeszcze raz: Baczność!

Złe się działo i nie lepiej się dzieje!

Jest dzisiaj rzeczą udowodnioną, że olbrzymie obszary w jednym ręku, należące do jednego właściciela, nie opłacają się, czyli nie przynoszą odpowiedniego procentu w stosunku do swej wartości i do kapitału, jaki reprezentują. Przyczyną tego w pierwszej linii brak fachowego wykształcenia prawie u wszystkich wielkich obszarników, skutkiem czego sami, nie posiadając umiejętności gospodarowania i uprawiania ziemi, muszą się zdać na łaskę i niełaskę swych pełnomocników, rządców, ekonomów, którzy częstokroć nie o wiele więcej wiedzą od swych panów dziedziców, a do tego rzadko jeszcze odznaczają się sumiennością w pracy i rzetelnością w spełnianiu swych obowiązków, bo już się cudzego tak nie pilnuje, jak swego! Tymczasem utrzymanie tych urzędników gospodarczych i rolniczych kosztuje porządną sumkę, a gdy się jeszcze doliczy wydatki na wszelką robociznę, to po dokładnym obrachunku i zestawieniu dochodów z rozchodami, właścicielowi nie wiele się na czysto dostanie, oczywiście przy dobrym roku, bo jeśli rok nie dopisze, jeśli się trafi posucha lub długotrwałe deszcze, to bilans gospodarczy kończy się znacznym niedoborem. I inaczej być nie może, bo kto się poświęca jakiemuś zawodowi, a tego zawodu wcale nie rozumie i do niego się wcale nie przygotował, ten musi być przygotowany na najgorsze następstwa, bo minęły te czasy, kiedy to »gruszki na wierzbie rosły«, kiedy to »święci garnki lepili«, dzisiaj z próżnego nikt nie należy. A rząd oczywiście jak we wszystkim innym tak i w rolnictwie traktuje Galicyę po macoszemu. Rzeki nieuregulowane szukają sobie po uprawnych polach, wyrządzając rok rocznie szkód na miliony, podatki gruntowe wielkie, robotnik dosyć drogi, taryfy kolejowe na produkty rolne zbyt wysokie, czyli przewóz produktów na zagraniczne rynki zbytu jest za kosztowny, co dla naszego kraju wąskiego a długiego jak kiszka ogromnie daje się we znaki. W dzisiejszych a dla rolnictwa tak ciężkich czasach trzeba obszernej i gruntownej wiedzy rolniczej, trzeba wielkiej pilności, wielkiej pracy i wielkiej oszczędności, aby gospodarz mógł wyjść na swoje i coś na czarną godzinę odłożyć. Gdy zaś tych przymiotów gospodarz nie posiada zwłaszcza na większych folwarkach upaść i zbankrutować musi. Ponieważ zaś wielka część naszych panów nie posiadała wymaganej dzisiaj nauki na prowadzeniu gospodarstwa, a przytem nie umiała czy też nie chciała zastosować się do ciężkich czasów i nie ograniczyła swych wydatków, więc potraciła swe majątki, które drogą przymusowej sprzedaży przechodziły po większej części w ręce żydowskie. Takim sposobem trzy czwarte wielkich posiadłości we wschodniej Galicyi zajęli pachciarze i lichwiarze żydzi. Tam gdzie jeszcze niedawno roiło się od szlachty i panów polskich, dzisiaj rozpierają się żydzi, dawni słudzy i pachciarze tych panów i zaledwie co czwarty dwór jest szlacheć, reszta wszędzie żydzi i żydzi! I to właśnie oddanie dorobku pol-

skiego, sownie krwią przodków naszych zlanego, w ręce obce i nam wrogie, jest ogromną stratą narodową i ogromnym błędem rządu krajowego. A nie trudno można było tę ziemię uratować, gdyby się ją drogą parcelacyi sprzedało polskim włościanom, na czem byłaby i sprawa narodowa zyskała, a i »dziedzic« przy takiej sprzedaży byłby większą korzyść odniósł. I tam, gdzie szlachcie polski nie mógł wyżyć, chłop polski z pewnością dałby sobie radę, bo pilny, pracowity i zapobiegliwy. Tymczasem tak lekkomyślnie i bezrozumnie zaprzepaściła szlachta tysiące morgów posiadłości polskich, a lud polski, który byłby znakomicie na tej ziemi wzmocnił żywioł polski, musi się tulać poza granicami kraju, pracując ciężko na rozbogacenie obcych! I dziwnie a według naszego zdania fałszywie pojmuje przeważna część naszej szlachty miłość Ojczyzny, bo gdzie chodzi o reprezentacyę Narodu i o prowadzenie polityki, tam szlachta wysuwa się na pierwszy plan, uważając siebie za »czoło« Narodu, ale gdzie chodzi o istotny interes narodowy, tam się rzadko znajduje, a częstokroć działa wprost ze szkodą dla sprawy narodowej, a za taką szkodę musi się uważać sprzedawanie dóbr polskich w ręce żydowskie, niemieckie, a dzisiaj i w ręce ruskie, zwłaszcza, że przy odrobinie dobrej woli, ożywionej szczeremi uczuciami patryotycznymi, można tego uniknąć. Każdy zagon, wypuszczony z rąk polskich, jest krajaniem i kurczeniem ciała Ojczyzny. Kto zaś tak działa i powoduje uszczuplanie własnej Ojczyzny, a mógł i może bez osobistej straty inaczej działać, tego za prawdziwego Polaka nie podobna uważać, a tem mniej za przewodnika Narodu! Źle się więc działo, gdy szlachta we wschodniej Galicyi, skutkiem własnej lekkomyślności, wyzbywała się ze swej ojcowizny, ze swych dóbr, sprzedając je po drugich żydom i innym wrogom polskości, ale czy teraz lepiej się dzieje, to napiszemy w następnym Numerze »Obrony ludu«.

(C. d. n.).

Miłosierdzia o Boże!

Nie karz mnie Panie, za winy i grzechy,
Gdyż i tak nędznem jest to życie moje,
Wiele w niem smutku, a mało pociechy,
Panie! ja ufam w miłosierdzie Twoje. —
Ja w głębi serca i w głębi mej duszy
Dziecięcą ufność mam ku Tobie Panie,
Ja wierzę silnie, że ona Cię wzruszy,
Ona wymodli grzechów darowanie.
Jam ciężko grzeszył brakiem silnej woli
I hartu ducha, męskiej wytrwałości,
Jednak żaluję i serce mnie boli,
Bo chociaż słabe, lecz pełne miłości

Ono ku Tobie, ku ludziom, ku światu.
Wszak ono kochać co wzniosłe umiało,
Lecz słabem było, podobnem do kwiatu,
Wichrom i burzom pomiatać się dało. —

Jak wątku łódka, przez burzliwe fale
Morskie miotana, choć nią silne dłonie
Majtków kierują i bronią wytrwale,
Wirem porwana, w głębinach zatonie.
Tak serce moje, choć je miłość Boga,
Szczera modlitwa, do walki zagrzewa,
Oprzeć nie zdoła, gdy fala złowroga
W wir złego ciągnie, pokusą zalewa. —
Choć potem cierpi, wyrzutem szarpane,
Znosi moralne, bolesne tortury,
Chociaż rozumem do walki zagrzane
Jednak za słabe, ulegnie raz wtóry.
Ach! jakżeż kruchem i marnem jest Panie,
Wszystko co ludzkie, czemu brak jest Ciebie.
Wszystko to runie, zaledwie powstanie,
Jeśli Ty Boże nie wesprzesz w potrzebie. —

I rozum ludzki nie sam nie pomoże,
I geniusz ludzki, tak przez nas wielbiony,
Zginie, — jeżeli przez Ciebie o Boże
W walce z pokusą nie będzie krzepiony.
Wszystko znikome! bogactwo i sława
I wiedza ludzka zdobyta przez wieki.
Wszystko precz niknie! — zostaje obawa
Przed sądem Twoim, gdy ludzkie powieki
Archanioł śmierci na sen wieczny sklepi.
Straszna obawa, którą tylko może
W Twe miłosierdzie ukoić nadzieja.
O miłosiernym bądź mi wielki Boże!

M. Horwáth.

O miłości ojczyzny.

III.

O równości stanów w narodzie nie może nigdy być mowy.
Do końca świata będą ministrowie z tekami i stróże ulicznych z miotłą,
bo i kraj nie mógłby istnieć bez rządu i ulica musi być zamieciona.
Cywilizacya doprowadza tylko do tego, co było jednym z jej zadań,
że widzieliśmy synów ubogich urzędników poczty marszałkami
kraju (Zybliekiewicza) i synów dygnitarzy stróżami. Prawdziwy
postęp zależy na tem, aby każdy służył swemu narodowi i ziemi

rodzinnej pracą swoich rąk, umysłu lub majątku i zajmował stanowisko w miarę środków i uzdolnienia a nie dlatego, że dziad jego zajmował takie lub inne stanowisko. »Nie przypuszczam żadnej różnicy kast — powiada uczony francuski Thiers — w narodzie niema nic innego tylko naród. Znam tylko obywateli, którzy mogą odróżnić się między sobą jedynie zasługą i roztropnością. Kto stawia różnicę między klasą a klasą, by tylko do jednej się przywiązywać, staje się niebezpiecznym. Bo robienie rozróżnień rodowych w narodzie wywołuje zawsze wojnę między warstwami«. O wojnie takiej już przed 130 laty przestrzegał biskup warmiński ks. Krasicki w słowach: »Przyjdzie czas, gdzie przyćmi się owa zbyt błyszcząca jasnieoświeconosc i odda z lichwą ten za swoje, który teraz poniżenie ponosi«. Kto chce się wynosić nad innych, niech pamięta o tem, że na głowy potomków swoich ściąga odwet poniżonych przez siebie.

Nie dziel twego narodu na stany, bo osłabiasz go przez to. Niech będzie jeden tylko stan prawych i miłujących kraj obywateli. Niech wszyscy zarówno rosną w dobrobyt i oświatę, i ten co sam pługiem orze i ten co dobra posiada i co ma naukę, urząd lub warsztat. Podnosić jednych a poniżać drugich, wstecznictwem jest. Ojczyzna kocha zarówno wszystkich swoich synów, byle prawych, pracowitych i miłujących ją. Chcieć i dopomagać, aby się podnosiły bogactwa narodowe i ogólna zamożność, chwalebna i godziwa jest, ale chcieć i dążyć, aby podnieść bogactwo jednego tylko stanu kosztem innych, nie jest rzeczą godziwą dla obywateli miłujących Ojczyznę. Umysły wyższe miłują jedną, nierozzerwalną miłością cały naród swój — niższe, jednostronne, ciasniejsze, rozdzielają go na stany i pragną pomyślności jednych, upadku drugich. Prawdziwie wielkie serce kocha cały naród zarówno, a umysłem wielkim jest tylko ten, co umiał wznieść się ponad wszelkie stronnictwa i interesa pojedynczych stanów.

Ty, co uważasz się za chrześcijanina, a krew szlachcica wyżej cenisz od nieszlacheckiej, rzemieślniczej, wiedz o tem, że jesteś przesadnie głupi. Święty Józef był cieślą, święta Katarzyna córką farbiarza w Siennie, w Krakowie szewc Świętosław został policzony w grono świętych i większa część świętych nie była rodu szlacheckiego. Jeden z największych myślicieli polskich, August Cieszkowski, sam urodzeniem do sfery arystokratycznej należący, tłumaczy arystokracji, że czas dla niej już przeszedł, że wtedy jedynie utrzymać się zdoła na zyskanem stanowisku, jeżeli, zapomniawszy chluby z urodzenia, które dziś nic już nie znaczy, połączy się ściśle z arystokracją intelligencji i jeżeli ją wcieli do siebie.

Przywilej szlachectwa w całym świecie miał wielką wagę w przeszłości. Miał ją i u nas, gdy szlachta stanowiła »zakon rycerski« i braterski, którego powołaniem była ofiarna służba dla kraju i przelewanie krwi za Ojczyznę. Szlachectwa bez poświęcenia życia i mienia dla kraju nie pojmowano w 16-tym wieku. Orzechowski w życiu Tarnowskiego tak mówi o szlachectwie: »Herby nasze są tylko znaki szlachectwa, a nie szlachectwo. Zrzuć herb,

gdy się szlachectwo twoje złotrzyło. Nie chlub się zacnością przodków swoich, bo ku hańbie własnej ich wspominasz«. Poeta współczesny pisze:

Nie herb, nie tytuł, nie wielkiego rodu
Synem być, gdy w twych sprawach pełno smrodu.

Piotr Skarga powiada: »że po Bogu, Ojczyźnie najwięcej powinniśmy. Jest to prawo wieczne, wrodzone, od Boga podane każdemu szlachcicowi z krwią społem wlane, abyć dla ojczyzny i gardła odstąpił. Jeśliby kto inaczej rozumiał, ten mógł się z rodziców szlachcicem narodzić, ale szlachcicem już nie jest. Gdy w wyprawach swych Batory spotyka plebejuszów, odznaczających się w obronie i posłudze krajowi, król i Jan Zamoyski nadają im swe własne lub nowe herby. Cechą szlachectwa jest posługa ogółowi. Król wyraźnie ogłasza, że »kto nie poświęca się i nie gotów gardła dać — szlachcicem nie jest«. W przywilejach za Batorego wydawanych na szlachectwo, to pojęcie ofiary i służby rozciąga się tak dalece, iż geometrowie, rysownicy, drukarze, puszkarze i t. p. otrzymują szlachectwo za poczciwe służby dla kraju. W wieku 18-tym nastąpił zanik i zwyrodnienie pojęć o znaczeniu szlachectwa. Ci bowiem, co rozbiory kraju podpisywali, byli najmocniej przekonani, że nie przestali być prawowitą szlachtą polską, nie pojmując, że czyny ich były grobem ich szlachectwa. Zwyrodnienie tych pojęć poszło dalej, gdy za dobrą szlachtę uważają się ludzie, którzy poprzyjmowali prawem polskiem wzbронione cudzoziemskie tytuły, którzy wyprzedają ziemię ojczystą cudzoziemcom, wyzuli się z obyczaju polskiego i język narodowy zamienili w towarzystwie na obcy — nie pomni, że według słów Batorego: »mogą być ze szlacheckich zrodzeni rodziców, ale szlachcicami nie są«.

Jak żydzi trują chłopów.

Do gazet lwowskich donoszą z huculszczyzny, a mianowicie z Jaremca, co następuje:

Ładne stosunki panują w Jaremczu, dzięki sprytowi żydków, dzierżących w swych rękach propinacye. Na przestrzeni jednego kilometra, w samym Jaremczu istnieje około 20 szynków, w których Huculi i ich żony, a nawet małoletnie dzieci tracą zdrowie i majątek. Goście kąpielowi patrzą ze zdumieniem, jak stare kobiety, zapite aż do nieprzytomności, prowadzą wstrętne rozmowy na gościńcu z młodymi parobkami, walają się formalnie po rowach. A dzieje się to nie tylko w dnie świąteczne, ale przez cały rok. To też nie dziw, że pijawki żydowskie obsiadły gęsto tutejszą okolicę, pozbawiając biednych Huculów ojcowizny, — brakuje tam tylko »wielgi głow« Leiby.

Gdyby jeszcze szynkowano czystą wódkę, ale gdzież tam, i tutaj wyszło na jaw straszne łotrowstwo, którego dopuszczali się od lat szeregu dzierżawcy propinacyi, wspólnicy Löbisch

Schwarz i Mojżesz Rubin, ale nareszcie wszystko wyszło na jaw dzięki niezmordowanej gorliwości tutejszego żandarma J. Stycznia, któremu nareszcie udało się wykryć łotrów, a obecnie nastąpiło urzędowe zamknięcie i opieczętowanie propinacyi w Dorze, gdzie fabrykowano ów zabójczy napój dla chłopów.

Przy rewizyi przekonano się, że sprytni żydkowie do olbrzymiej beczki, mieszczącej w sobie 1200 litrów, wlewali do połowy wodę, do której wsypywali niegaszone wapno, tytoń oraz korę z olchy, aby jednak kory nie zmaćić, wszystko to układano do worka, który pozostawał w wodzie dłuższy czas, aż spowodował silny na dnie osad, następnie wlewano do tej beczki odpowiednią ilość spirytusu — i wódka była gotowa. Tym napojem truto formalnie Huculów.

Pokazywano flaszkę, napełnioną taką trucizną; otóż w górze płyn jest zupełnie czysty, zaś na dnie flaszki widoczny jest gęsty osad koloru ciemno-brunatnego. Napój jest silny i piekący, a chłop po wypiciu już dwóch kieliszków traci prawie przytomność.

Przy rewizyi znaleziono w propinacyi około 1500 litrów tego napoju; część żandarm Styczeń przetransportował do sądu w Delatynie, resztę komisya sądowa dokładnie zbada.

A tu Leibus pisze, a Majdaj drukuje, że jego karczma jest koniecznie potrzebną.

Chłop z nad Dunajca.

Dziwny sen.

Pan P. ogłasza sen dziwny, jaki miał. »Jestem literatem i nauczycielem prywatnym języka hebrajskiego. Z powodu braku posady we Lwowie, przyjąłem lekcyę języka hebrajskiego u dzierżawcy H. we wsi J. obok Żydaczowa. Pan H., obejmując w J. nowe mieszkanie z wszystkiem co się w niem znajdowało, urządził się, jak mógł, najwygodniej; a był z żoną i dziećmi. Mnie wyznaczono pokój, w którym stały organy. W domu mych chlebobawców czułem się zupełnie zadowolonym. Od p. H. nabyłem bibliotekę, którą on zastał przy objęciu dzierżawy. W wolnych od zajęcia chwilach zamykałem się w pokoju i czytałem albo grałem na organach. I byłbym najszczęśliwszym na ziemi człowiekiem, gdyby nie pewna rzecz, nie dająca mi spokoju od czasu objęcia nowego mieszkania. Mianowicie w nocy słyszałem zawsze głośnie pukania nad moją głową. Razu jednego zirytowany tym niepokojem, zbudziłem w nocy fornala, który spał obok mego pokoju i spytałem o przyczynę hałasu. Fornał, urodzony w tej wsi, przysłuchiwał się pukaniu przez chwilę, potem zaś, śmiejąc się idyotycznie i wycierając sobie oczy, odparł: »To nic, to zawsze tak jest, to tak ma być, a zresztą, co ja tam o tem wiem!« Widząc zaś moje zakłopotanie, rzekł, że to »pewno koty hałasują«.

Jednej nocy, a było to około 20 grudnia, miałem następujący sen:

»Oto siedzę sobie w mym pokoiku, zasłuchany w grę orga-

nów, gdy nagle otwierają się drzwi i do pokoju wchodzi przy-
stojny, słusznego wzrostu, niemłody już jegomość i bez namysłu
siadłszy na kanapie, odzywa się: »Wiecie, kim jestem?« Ja zaś:
»Wiem bardzo dobrze, pan jesteś pierwszym właścicielem tego
domu«. On znowu: »Dobrze, zgadłeś, lecz wiesz, po co tu wszed-
łem?« »Nie, tego to nie wiem!« — odparłem. A on znowu: »Szczę-
śliwy przypadek zarządził, że właśnie wy mieszkacie w tym domu,
bo do kogo innego nie miałbym zaufania. Kilkakrotnie w nocy
pukałem do was, lecz nie zrozumieliście mię, dlatego musiałem was
odwiedzić we śnie. Przeszukajcie karty książek, tam znajdziecie
ważny papier!«

Obudziłem się drżąc na całym ciele. Począłem przeszukiwać
książki (była to sobota). Znalazłem stare recepty lekarskie, głupie
wiersze miłosne i zmęczony chciałem skończyć z poszukiwaniem.
Nagle wpadł mi w oczy list, zamknięty czarnym lakiem — otwo-
rzyłem go, był to testament. Nie wątpiłem ani na chwilę, że o ten
papier chodziło zmarłemu, który mi się we śnie ukazał. Lecz co
zrobić z tym fantem? Stosunki familii S. (testament był pana S.)
były mi zupełnie nieznanne. Komu się zwierzyć w tej sprawie?
Oddać ten dokument moim chlebodawcom, o! tego to absolutnie
nie! Nareszcie postanowiłem pojechać do Żydaczowa i tam dowie-
dzieć się o stosunki owej familii S. Przyjechawszy nazajutrz do
Żydaczowa, dowiedziałem się, że z powodu zniknięcia testamentu
toczy się proces spadkowy przez 40 lat prawie i że ma być już
zakończony bardzo niekorzystnie dla najbliższej rodziny testatora.
Udałem się do notaryusza. Testament otwarty »in folio« błyszczał
w mej ręce. »Testament, panie notaryuszu, oryginalny testament
pana S.!« Zdumiony do najwyższego stopnia notaryusz, wytrze-
szczył na mnie oczy, cofnął się o parę kroków wstecz — lecz
wkrótce zapanował nad sobą: «Testament?! daj go pan tu!« Prze-
czytawszy go i przekonany o jego autentyczności, objął mię za
szyję, całował, wołając: »Panie! Tyś dobrodziej! Ten bowiem pa-
pier ocali rodzinę przed niechybną ruiną!« Wieść o tem zdarzeniu
rozbiegła się po okolicy. Mój chlebodawca H., rozgniewany, że te-
stament, który, jak utrzymywał, do niego mógł tylko należeć, od-
dałem notaryuszowi, nie otrzymawszy zato nawet złamanego sze-
ląga, wygrażał, że mię pozwie do sądu i t. d. Tymczasem z po-
wodu zawikłanego procesu p. H. miał już nabyć za bezcen ów
majątek. Czynność moja bezwiednie pokrzyżowała mu plany. Skut-
kiem tego straciłem u niego posadę. Za autentyczność tego zda-
rzenia, ręczę słowem honoru«.

S. Popiel, Lwów, ul. Balonowa 18.

Podróż balonem.

Pewien profesor szwajcarski, który często w celach naukowych
odbywa podróże balonami, tak opisuje swoją ostatnią podróż, nie-
dawno odbytą:

Balon uwiązany na linach, przygotowano na podwórzu koszar w Zurychu. Wiatr był dosyć silny; mgły zawisły nad miastem. W samo południe ukończono przygotowania. Zabrzmiała komenda; puszczone liny; balon strzelił od razu w górę, na wysokość 1500 metrów, wzbił się ponad mgły i miał nad sobą niebo błękitne, ozłoczone słońcem. Gołem okiem widzieli podróżni wierzchołki gór szwajcarskich, sterczące wyżej ponad chmury. Balon poruszał się z wolna ku południowi. Za każdym wyrzuceniem worka balastu wznosił się o 300 metrów w górę; wreszcie leciał na wysokości 3500 metrów. Temperatura wynosiła 8—10°. Przez półtorej godziny kręcił się balon to w tę to w ową stronę. — Po pewnym czasie znajdował się już na wysokości 4000 metrów. Balon zbliża się do Alp, płynie nad jeziorem Czterech Kantonów wzdłuż góry Pilatus. Pod balonem leżała mgła, zasłaniająca jezioro.

Balon pędził szybko ku góróm, lecz jeszcze się podniósł. Na wysokości 4500 metrów góry o dwóch tysiącach metrów wyglądały niby karły. Widok należał do najwspanialszych w świecie. Przez mgłę, rozdartą w kilku miejscach, widać było jezioro Czterech Kantonów, jego kraniec z jakąś wioszczyną, która cicho przysiadła nad wodami. Poza wioską biegła dolina rozłożysta. Tuż pod balonem lodowiec. Łód błękitny przegląda z pod warstwy białego śniegu.

Balon, niby strzała, spadał na dół. W pięć minut przebył dwa kilometry. Lodowiec, który przed chwilą był pod balonem, znajduje się już w górze. Balon spada na małą polankę, gdzie stoi chata. Widać pasterza, jak przechodzi od stajni do chaty z garnkiem, pełnym mleka. Krzyki w górze zwracają jego uwagę. Widzi spadający balon, którego lina 200 metrów długa, już — już dotyka ziemi. Pasterz biegnie, chwytając linę i obwiązuje ją koło pnia grubego. Drzewo się gniewa, słychać jak trzeszczy, lecz wytrzymuje napór balonu, miotanego wiatrem. Dwaj inni pasterze, którzy widzieli spadający balon, pędzą z sąsiednich zagród. Wylądowanie odbywa się gładko. Balon dotyka ziemi niemal bez wstrząśnienia.

Gdyby podróż odbyła się o tydzień później, na polance nie możnaby się doszukać żywej istoty. Pasterze z trzodami schodzą z gór na doliny. Trzeba balon opróżnić z gazu i zapakować. Pomagają pasterze, którzy się zbiegli z chat okolicznych na widok spadającego balonu. Jest ich sześciu roślących chłopów i dziewczyna.

Otworzono klapę, by gaz wypływał swobodnie; stopniowo zwężano siatkę sznurową, narzuconą na materę, z której balon uszyty, by w ten sposób dokładniej wycisnąć resztki gazu. Wreszcie powłoka balonowa leży na ziemi. Trzeba teraz wyprostować fałdy, oczyścić z piasku, który przy zwijaniu dziurawiłby materę, wreszcie zwinąć i złożyć w taki sposób, by nie wiele zajmował miejsca. Pasterze pracowali gorliwie, śmiali się głośno i żartowali. Wesołość biła pod niebo z owej polanki, zazwyczaj cichej, pustej.

Po dwu godzinach balon spakowano. Teraz nasuwało się zadanie bardzo trudne, zwiezienie go na dolinę. Ważył dwieście kilogramów. Prócz tego były jeszcze aparaty naukowe. O dźwiganiu tych ciężarów niepodobna myśleć. Sprowadzono z chat sąsiednich dwoje sanek, używanych do przewożenia trawy. Na jednych san-

kach umieszczono balon, na drugich aparaty. Pasterze, podzieliwszy się, zaczęli ciągnąć z przodu i pchać z tyłu.

Podróż była trudna, niebezpieczna. Po ścieżkach, dostępnych dla kóz i górali, należało przesunąć sanki z balonem i aparatami.

Noc nadeszła, a jeszcze sanie nie zrobiły nawet połowy drogi. Słychać było gwizd spłoszonych kozic, nawoływania pasterzy. Wreszcie, po pięciu godzinach, około pierwszej w nocy, stanęli pasterze w miejscowości, gdzie już znajduje się kolej.

Kujawianie.

Na granicy Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego, nad rzeką Notecią, leży ziemia Kujawska, zwana Kujawy, a lud ją zamieszkujący Kujawianie. Dawniej cała ta ziemia należała do Polski, obecnie część jest pod panowaniem carskiem, część pod Prusakiem. Powiedziałyby nam ta ziemia wiele ciekawych rzeczy, gdyby jej ludzką mowę dano!

Wiele razy napadali na Kujawy Krzyżacy, ów zdradliwy zakon rycerski, których Polacy na swą zgubę sprowadzili. Zalewali Krzyżacy często Polakom, jak to mówią, sadła za skórę: palili, niszczyli, rabowali biedne Kujawy, dopóki im Łokietek w bitwie pod Płowcami trochę skóry nie przetrzepał. I później za Jagielly używał sobie miecz krzyżacki na ziemi kujawskiej i dobrzyńskiej. Historyk Kromer mówi, że przeszło dwadzieścia cztery miast, oraz więcej niż sto wiosek i osad w owym czasie splądrowali lub w perzynę obrócili Krzyżacy.

Chcemy Czytelnikom »Obrony« niektóre ciekawe rzeczy podać o Kujawianach, którzy są bardzo podobni do naszych Krakowiaków. Są pracowici, mądrzy i weseli. Lubią taniec, który nazywają Kujawiakiem. Tańczą go w koło parami, najpierw wolno i wówczas nazywa się »chodzony«, potem coraz prędzej »na odbitkę«, wreszcie »k'sobie«.

Podochocony Kujawiak zatrzymuje się w tańcu przed swoją tancerką i dalej sypać, jak z rękawa różne przyśpiewki:

Miska klusek, dzban maślanki —
Cały posag Kujawianki.

A tancerka odpowiada:

Cztery konie, fura siana
Jest to posag Kujawiana.

Czasami znowu zwróci się tancerz do skrzypka i wtórującego mu basetlisty i z całej sily huknie:

Hej grajczyku, będziesz w niebie
A basista wedle ciebie,
Cymbalista jeszcze dalej,
Bo w cymbały dobrze wali.

Chaty kujawskie, które tutaj chałupami zowią, a bardzo są

ochędożne. Łóżko wysoko zasłane, wzorzysto malowana skrzynia, szafa czerwona pełna talerzy i kubków.

Aż émi się w oczach, gdy w niedzielę po nabożeństwie, tłum ludu wysypie się na cmentarz. Od granatowych sukman wieśniaków jaskrawo odbijają zielone, różowe, a zawsze fałdziste spódniczki kobiet.

Gościnność na Kujawach szczególnie jest rozwinięta. Pamiętają tutaj, że »gość w dom, Bóg w dom« i przyjmują go z otwartymi rękoma.

Chociaż lud jest religijny, przesądów jednak i zabobonów ma jednak mnóstwo. I tak n. p. każdy wieśniak kujawski wierzy święcie, że grochu nie należy nigdy siać w te dni, w których nazwę wchodzi litera r, a więc tylko w poniedziałek, piątek i sobotę. Kto postępowalby inaczej, będzie miał groch robaczywy. Nie należy również chwalić wschodzącej dopiero rośliny, bo z pewnością uschnie, lub rosnąć przestanie. Siew w wigilję św. Jana chroni znowu roślinę od gradobicia, a wysmarowanie rąk święconem sadłem przed siewem, jest ochroną od ptactwa.

Przysłowiami sypie wieśniak kujawski, jak z rękawa, a wszystkie prawdziwe. Np. »Nie pożyczaj, zły obyczaj. Nie oddają, jeszcze łąją«. »Gdzie rośnie dziewanna, tam bez posagu panna« (bo grunta jałowe). »Sąd nie utuczy, tylko rozumu nauczy«. »Użył, jak pies w studni«.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wybuchy wulkanów. W Stromboli na wyspie Sycylii, we Włoszech wybuchła znów wulkan miejscowy. Ludność jest przerażona wielkim deszczem popiołu i trzęsieniem ziemi.

Wybuch wulkanu Santa Marja zniszczył całkowicie kilka okolicznych miasteczek. Masa ofiar. Ludność poniosła przytem olbrzymie straty.

Wulkan na wyspie Sawani zasypał przyległą wioskę warstwą popiołu na dwa cale grubości.

Do Polski powrócił hr. Otto Potocki, który był generałem Burów i walczył przeciwko Anglikom w Afryce. Przed laty osiadł on w Transwału, gdzie z czasem zdobył sobie majątek i znaczenie, poczem został generałem. Generał Potocki w ostatniej wojnie burskiej dość ważne zajmował stanowisko, jako szef sztabu głównodowodzącego generała Boty, lecz wycierpiał też wiele, gdyż posiadłości jego zniszczono, na polu bitwy stracił syna, żona i dwie córki zabrane przez Anglików do niewoli, zginęły w płomieniach podczas pożaru, a on sam odniósł w bitwie ciężkie rany.

W całej Europie panują niezwykle o tym czasie mrozy. W niektórych krajach spadły olbrzymie śniegi. Rzeki pozamarzały. Na morzach ciągle szaleją burze. Wiele okrętów potonęło, wiele ludzi zginęło. W Paryżu z powodu zimna ludzie umierają na ulicach.

Dżuma w Jerozolimie wygasła prawie zupełnie.

Anglia. Wielkie wrażenie w świecie politycznym wywołał artykuł, ogłoszony w jednym z pism londyńskich przez byłego ambasadora angielskiego na dworze wiedeńskim, Rumbolda. W artykule tym daje Rumbold rządowi angielskiemu radę, aby starał się utrzymać jak najprzyjaźniejsze stosunki z Austryją, a natomiast by nie dowierzał Niemcom, bo oni są najniebezpieczniejszymi wrogami Anglii. Ani ze strony Rosyi, ani ze strony Francyi nie może Anglii grozić takie niebezpieczeństwo, jak ze strony Niemiec. Obecnie rządowe sfery niemieckie udają jeszcze sympatyę dla Anglii, ale to obłudną, chcą oni przez to uspić czujność angielską, by tymczasem powiększać nieustannie niemiecką flotę wojenną; skoro zaś dopną swego celu, wówczas mogą Niemcy ugodzić Anglię w punkcie najboleśniejszym. Także o cesarzu niemieckim wyraża się Rumbold bardzo niepoehlebnie, nazywa go człowiekiem podstępny i radzi mieć się przed nim na baczności. — Mimo to wybrał się właśnie Wilhelm II. w kilkudniową podróż do Anglii, a półurzędowe pisma niemieckie dają do poznania, że podróż ta ma na celu uspokoić pewne podejrzliwości angielskie, co do zamiarów niemieckich. Zdaje się więc, że racyę miał sir Rumbold, nazywając Wilhelma II. człowiekiem podstępnym.

Borysław. W dniu 23 listopada b. r. wybuchł tu w kopalniach nafty wielki pożar, który zaledwo po dwóch dniach zdołano zlokalizować. — Ogółem padło pastwą płomieni 17 wież wiertniczych, 4 należące do akcyjnego Towarzystwa, 5 do firmy »Sroczyński i Bogusz«, 3 do firmy Męciński i Płocki, Sroczyński, Suszycki i Ska, 3 do firmy Sroczyński i Fibich, jedna do firmy T. Łaszcz i Spka, jedna do firmy Perkins Mc. Intosz. Oprócz tego spłonęło kilkadziesiąt zbiorników na 1 do 6 cystern i kilkadziesiąt mniejszych i większych budynków. Szkada wynosi około 1 miliona koron i była w większej części ubezpieczoną.

Belgia. Wygotowano już akt oskarżenia przeciwko anarchiście Rubino. Sądzić go będą o usiłowane morderstwo króla i osób z jego otoczenia, mieszczących się w powozie, do którego strzelał. Adwokat Reyor, znany przywódca socjalistyczny, odmówił obrony skrytobójcy, upatrując w nim prowokatora.

W Serbii zanosi się na jakieś wewnętrzne ewolucye. Król nie jest pono więcej pewien swej korony. Mówią tam o jakimś sprzyśnięciu, które wybuchnie 30 listopada. Rozgoryczenie jest wielkie, a powiększa je jeszcze zamianowanie obecnego gabinetu, który dąży rzekomo do ograniczenia rządów konstytucyjnych. Ludność narzeka ogromnie na teroryzowanie przywilejów obywatelskich. W ostatnim czasie konfiskowano bezustannie rozmaite dzienniki, więzienia zaś napełniają się bezustannie osobistościami, u których nie można się dopatrzeć cienia winy.

Pożyczki nie udało się Vuiczowi w Paryżu zaciągnąć. Wiadomości, przeciwnie w tym względzie, obliczone są jedynie na tużmanienie i uspokajanie opinii. Podobno Rosya maczała w tem palce, ażeby obecną dynastję uniemożliwić.

Krzywydły i nadużycia.

Sprawiedliwość pruska. „Gazeta Robotnicza“, pisząc o stosunkach szkolnych wrześnieńskich, podała niedawno do wiadomości fakt, że z rozporządzenia władz przelożonych dzieci wrześnieńskie bywają dzień w dzień godzinami całemi przytrzymywane w budynku szkolnym, nie dla nauki, lecz dla kary za opór przeciwko germanizacyi; fakt ten spowodował gazetę do słusznej uwagi, że rząd pruski zamienił szkołę w zakład karny. Za tę uwagę prokurator bytomski oskarżył odpowiedzialnego redaktora o obrazę prezydenta rządu poznańskiego, domagając się skazania go na 90 marek grzywny. Sąd jednakże wyraził zdanie, że wobec podszczuwającej tendencyi gazety, trzeba stosować karę najsurowszą, i skazał go na trzydziestu marek grzywny.

W procesie, jaki wytoczono redaktorowi „Dziennika Poznańskiego“ o obrazę rektora Krukowskiego w Miłosławiu stwierdzono, że nauczyciel ten wymierzył chłopcu Paczyńskiemu za krnąbrność w nauce religii 15 rązów trzciną na ręce, na siedzenie i na plecy. Ponieważ zaś Paczyński wołał, że za religię bić się nie pozwoli, pan rektor kazał go przytrzymać czterem chłopcom.

Zaprzyiężony jako rzeczoznawca i świadek lekarz dr Lehman (Niemiec) zeznał, że Paczyński miał na niektórych częściach ciała sine pręgi, widział nawet pościeraną skórę, ale pochodziło to, zdaniem jego, od ubrania. W ogólności jednak plagi, które Paczyński otrzymał, nie mogły wpłynąć szkodliwie na jego zdrowie. — Na mocy tego orzeczenia lekarza skazano redaktora „Dziennika Poznańskiego“ na 100 marek kary zato, że napisał, iż rektor przekroczył prawo chłosty. Kiedy też skończy się cierpliwość Boska?

Szykany na granicy austryackiej w Nadbrzeziu. Od jednego z poważnych obywateli Król. Polsk. otrzymujemy szczegółowy opis bardzo przykrych szykan, stosowanych przez tamtejszego poborcę p. Dobrowolskiego na komorze austryackiej. Szykany te stosowane są bardzo często; ale przekroczyły wszelką możliwą miarę dnia 5 b. m. wobec pana M. K. z Królestwa Polskiego, przewożącego własną karetą chorą żonę do Zakopanego. Najpierw po niezmiernie długiej rewizyi kutrów, w których nic nie było do oclenia, p. poborca oświadczył, że puścić nie może kilku małych flaszek z receptami lekarskimi z Królestwa, następnie obłożył cłem nosze ze słomy, służące do przenoszenia chorej pani K. i łóżko już nie nowe, dla niej używane. Gdy p. K. zgodził się na opłatę cła i prosił o jak najrychlejsze wydanie kwitu, aby nie spóźnić się na odchodzący za kwadras pociąg, p. poborca oświadczył, że ta formalność jeszcze godzinę potrwać musi! Tego rodzaju postępowanie nie może chyba zachęcać publiczności z Królestwa do wyjazdu do leczniczych miejscowości w Galicyi. Taki Polak jak pan Dobrowolski, to gorszy urzędnik od Moskala lub Prusaka.

Nocne wybryki oficerów. Z Tarnowa donoszą: Całe miasto oburzone jest niesłychanymi wybrykami, na jakie pozwolili sobie oficerowie kawaleryi, dragońscy i ułańscy, odbywający tu naukę jazdy konnej, w nocy z 29 na 30 października. Panowie ci podochoceni, z majorem, na czele, zaczęli w kawiarni „Secesya“ pewnego cywila ni stąd ni zowąd, wyrzucili go i na ulicy obili w straszny sposób. Następnie po godz. 1 wyszli na

ulicę Krakowską i spotkawszy dwie dorożki, jadące z dworca kolejowego z żydami, przybyłymi pociągiem od strony Krakowa, zatrzymali je, obie dorożki przewrócili, poprzecinali lejce i żydów wyplazowali, łącząc ich ostatnimi słowami. Na jednej z dorożek przewróconych przez oficerów, znajdowała się ciężarna żydówka, która skutkiem tego zaraz nazajutrz poroniła.

Kronika i rozmaitości.

Jeszcze niektórzy nasi czytelnicy nie zapłacili prenumeraty za bieżące półrocze. Jest ich wprawdzie nie wielu, ale są. Prosimy ich zatem uprzejmie, aby należyłość zaraz przystali. Musimy przed świętami uregulować rachunki, a następnie zaczynamy zaprowadzać nowe książki Czytelników, więc chcemy wiedzieć, czy mamy ich do ksiąg zapisać, czy też zupełnie wykreślić. Kto nie chce dalej czytać, niech zapłaci, co winien i gazetę odeśle. My nikogo nie zmuszamy do czytania, lecz kto czyta, ten za nią musi zapłacić. Kto gazetę bierze, a płaćć za nią nie chce, ten popełnia zwyczajną kradzież, a my między naszymi czytelnikami złodziei mieć nie chcemy. Kto więc jeszcze jest co winien, niech nam zapłaci. W grudniu wydrukujemy nazwiska tych, którzy nie zapłacą.

W tym roku zaczniemy w „Obronie“ drukować naszą piękną i ciekawą powieść. Wszyscy będą ją z zajęciem czytali tak, jak czytali „Męczeństwo chrześcijan“, jak czytali „Obronę Częstochowy“, jak czytali „Pożary i zgliszcza“.

Naszych czytelników przybywa — Bogu dzięki — coraz więcej. Są tacy, którzy nam nakłonili po 10 i więcej naszych prenumeratorów. Gazeta się nasza rozchodzi już dzisiaj po całym kraju. Można powiedzieć, że w zachodniej Galicyi niema gminy większej, gdzieby nie było „Obrony ludu“. Schodzą się razem nasi zwolennicy i czytają wspólnie, zamiast iść do karczmy. To też wódki coraz mniej wychodzi, żydzi się martwią, gazetę przeklinają, a nam to ich przekleństwo wychodzi na dobre. Bóg błogosławi, bo coraz mniej pijaków, coraz to inna gmina wyrzuca karczmę, a na jej miejscu stawia szkołę, krzyż lub kaplicę. Kraj się odrodzi, będzie w chacie mięso na obiad, będzie przyodziewy dosyć, Bóg w chacie, gdy ze wsi zniknie karczma. — A co pić? zapytanie. Kto chce pić, niech, pije piwo. Sprowadzić sobie beczułkę, zlać do flaszek, schować do piwnicy i pić piwo. Jest ono pożywne i nie truje. Gdy pijesz w karczmie wódkę, to nie wiesz, czy tam w tej wódce nie zmokły kości jakiego trupa, albo czy w niej żydówka nie zmoczyła nóg poranionych, jak to już kilka razy się zdarzyło. — Więc precz z wódką!

Każdy nowy prenumerator, który teraz zapłaci prenumeratę na rok 1903 (na cały rok lub na pół roku), będzie otrzymywał gazetę do Nowego Roku zupełnie darmo. Powiedziecie to znajomym i sąsiadom.

Szanownych naszych prenumeratorów prosimy, aby każdy choć jednego nakłonił nam nowego prenumeratora. Najlepiej zaraz wziąć od niego pieniądze i przysłać. A pamiętajcie pisać zawsze dokładnie imię i nazwisko, pocztę i gminę.

W Zakopanem otwarto uroczyste w dniu 22 listopada b. r. Sanatorium (lecznicę) dla piersiowo chorych, w obecności JE ks. Namiestnika hr. Pinińskiego Namiestnika kraj. hr. Andrzeja Potockiego, wielu lekarzy i dostojników. Zakład ten urządzony wzorowo według najszlachetniejszych tego rodzaju zakładów w Europie

służyć będzie ku pożytkowi, którzy ratować chcą zdrowie i życie przed tą straszną chorobą, jaką są suchoty. Niestety dla biedaków nie będzie dostępny, bo koszta utrzymania i leczenia w nim będą dość znaczne.

„**Macierz Polska**“. Z fundacyi im. Tadeusza Kościuszki wydała „Macierz Polska“ pierwszą książkę. Poświęciła ją czci męża, którego imię nosi fundacya, pragnąc w ten sposób już przy tem wydawnictwie spełnić jedno z zadań, przekazanych jej przez fundatorów: rozbudzanie uczuć patriotycznych wśród społeczeństwa polskiego. Zamiarem Komitetu wydawniczego było również, aby dzieło to obznajomiło szerokie warstwy publiczności z celami i duchem fundacyi i dlatego książka, tytuł jej „Tadeusz Kościuszko“, napisana jest tak, ażeby mogła zająć i pouczyć ukształconego także czytelnika. Autor dzieła, p. A. Chołoiński, oparł opracowanie swe na najnowszych badaniach naukowych, a postać Kościuszki pojął, jako „wykwit i koronę“ całego narodu. Komitet zwrócił ze swej strony baczna uwagę na wygląd zewnętrzny wydawnictwa. To też książkę, wydaną w kształcie dużej ósemki, zdobi kolorowa okładka z oryginalnym medalionem Kościuszki, a w tekście znajduje się 40 rycin, z których wiele okazuje się tu dopiero po raz pierwszy. Umyślnie do wydawnictwa tego wykonano też dwie barwne tablice, przedstawiające rozmaite rodzaje wojska z czasów powstania z roku 1794. Całe dzieło obejmuje 133 stron druku, cena zaś jego, przez wzgląd na cel publikacyi, wynosi 1 Koronę (na lepszym papierze 2 Kor.).

„**Lokal trzeźwienia**“. W Kijowie, przy kancelaryach cyrkułowych, kuratorium trzeźwości urządziło specjalne pokoje, przeznaczając je na miejsce trzeźwienia pijaków. Każdy taki pokój znajduje się pod kierunkiem lekarza i opieką felczera i przedzielony jest przevorsztowaniem na dwie części: jedna przeznaczona dla kobiet, druga dla mężczyzn. Dane statystyczne z jednego tylko cyrkułu podolskiego wykazują, iż w pierwszym miesiącu istnienia, w maju b. r., dostawiono tam 31 pijanych, w czerwcu 34, w lipcu 26, w sierpniu 35, we wrześniu 23 i w październiku 36. Większość dostawionych gości należy do inteligencji. Są to urzędnicy, studenci, uczniowie zakładów naukowych, a nawet i uczenice. Większość dostawionych w policyi pozostaje kilka godzin, są jednak wypadki, iż trzeba ich tam przetrzymywać i po 15 godzin, aż do zupełnego wytrzeźwienia.

Śmierć piechura. Po dłuższym pobycie w Atenach, piechur francuski, Charles Wang, odbywający pieszo podróż dookoła świata, puścił się w dalszą drogę do Janiny. Gdy wkroczył w granice Turcyi, napadli go rozbójnicy bułgarscy. Żołnierz turecki, dany mu dla bezpieczeństwa przez władze tureckie, uciekł. Rozbójnicy ograbili Wanga i trzymali go przez kilka dni w niewoli, wreszcie, przekonawszy się, że okupu nie otrzymają, zostawili go na drodze. Wycieńczony piechur dowłókł się do Janiny. Wypocząwszy tam i otrzyawszy pieniądze, wznowił podróż, ale zabłąkał się w górach i zmarł tam z wycieńczenia. Po kilku dniach włościanie znaleźli zwłoki i przywieźli do Janiny, gdzie je pochowano.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 25 listopada. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 16.20 do 16.60; — Żyto od 14.— do 14.50; Jęczmień od 12.20 do 14.—; — Owies z opłatą akcyzową od 13.10 do 13.50; — Groch od 18.— do 26.—; — Tatarka od 14.— do 19.—; — Proso od 11.— do 14.—; — Fasola od 14.— do 18.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od 5.60 do 6.40; — Słoma od 4.20 do 4.60; — Koniczyna na paszę od 6.40 do 6.80; — Ziemniaki za hektolitr od 3.20 do 3.60; — Jaja za kopę od 4.20 do 4.80; — Masła za kilogr. od 1.80 do 2.—; Kukurudza za 100 kilogr. od —.— o 15.—; Kapusta w głowach świeża za kopę od 1.80 do 2.80. Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

OGŁOSZENIE

Klasztor Braci Mniejszych (Bernardynów) w Brzeżanach, założony jeszcze w r. **1683** przez P. Mikołaja Sieniawskiego, wojewodę, generała i wodza wojsk królewskich na Rusi, dotąd stoi niewykończony i zębem czasu nadpsuty.

Zakon nasz chciałby i tutaj ten **zabytek starożytny**, jako dowód pobożności naszych wielkich rodów, utrzymać w całości.

W tym też celu klasztor dał wykonać obrazy fundacyjne św. **Antoniego Padewskiego**, licznymi cudami słynącego w tutejszym ołtarzu. Obrazy te są wierną odbitką cudownego obrazu, a wykonaną przez artystę-malarza **ucznia Matejki**, p. Władysława Rossowskiego w Krakowie i zaopatrzone podpisami albo polskimi albo ruskimi po cenie 2 Kor. franco.

Nabywający obraz ten św. Antoniego staje się dobrodziejem klasztoru i **ma udział za życia i po śmierci — na zawsze —** we wszystkich Mszach św., które klasztor tutejszy odprawia **co niedziela** za swych dobrodziei.

P. T. Dobrodzieje i Czciociele św. Antoniego, przesyłając ofiarę na rzecz klasztoru w Brzeżanach, raczą napisać: czy chcą mieć obraz z podpisem polskim, czy ruskim.

Brzeżany, w październiku 1902.

O. Władysław Sojka

przełożony klasztoru w Brzeżanach.

2—3

W Bukaczowcach sprzedam dom z ogrodem i budynki gospodarskie za 600 złr.
z wolnej ręki.

3—3

K. Litwin.

Kalendarze na rok 1903

Nadzwyczaj obfite w treść doborową, ozdobione pięknymi ilustracjami i obejmujące ogromny i znakomity dział humorystyczny są **kalendarze Fr. Friedla** a mianowicie:

Posel ludowy 60 hal., Kalendarz rodzinny 1 Kor., Kalendarz robotniczy 1 Kor., Kalendarz polskiego żołnierza 1 Kor., Uniwersalny kalendarz polski 2 Kor.

Są to najlepsze kalendarze polskie, które w każdym domu polskim znajdować się powinny.

Zamawiający 6 egzemplarzy, otrzymuje 7-my za darmo.

Osoby zajmujące się rozprzedają otrzymują znaczny rabat. Wysyłka następuje tylko za gotówkę.

FRANCISZEK FRIEDEL, wydawn. kalendarzy we Fryszacie, Śląsk. austr.